Konto czekowe P. K. O. 408.160.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru 25 gr.

LOT

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY

Rok V. **Nowy Sącz, dnia 1 kwietnia 1931.** **Nr. 6.**

Czas płynie, płynie nieustannie...

Minęła już północ...

Głęboka cisza panuje wokoło. Jedynie zegar wiszący nad mem łóżkiem, przejmującym dźwiękiem odmierza monotonnie chwile zapadające w przeszłość.

Niezliczony rój wspomnień ogarnia mą duszę, które dzwonią nieprzerwalnie w martwej ciszy mieszkania.

Tyle wspomnień! Tyle wspomnień!...

Dusza na skrzydłach myśli przebija ściany, płynie z wichrem ponad białemi ośnieżonemi polami, w dal siną — tam, nad modre fale Bałtyku. Przed oczyma jej snują się obrazy niedalekiej przeszłości, wstają jak mgły, dziwne, melancholijne, a tak błogie, tak miłe.

Uśmiecha się obraz słoneczny dawno oglądany, piękny jak sen o szczęściu: podróż po błękitnej toni zatoki.

Płyniemy z Helu przez zatokę do Gdyni. Smukłe maszty okrętu kreślą wyroczne znaki po gorącem zachodniem niebie.

Słońce zachodzi krwawo nad polskiem morzem, zapalając ostatnie błyski w piaskach wybrzeża i na wieżach Gdańska. Na tak smutny, przejmujący zgon czerwonej kuli świetlnej patrzą nasze zadumane oczy.

Niezdolni jesteśmy wypowiedzieć jednego słowa, olśnieni pięknem, jakie przed nami się roztacza. Żal duszy zachwyconej stracić z oczu ten piękny obraz. Ale statek unoszący nas mknie szybko, spieszy się...

Znika przepiękny widok... Już nie wróci!...

— — — — — — — — —

Głośne bicie zegara przerwało ciszę i oznajmiło 1-szą po północy.

Zimny chłód rzeczywistości zmroził uśmiechnięty kwiat wspomnień.

Znikła z oczu malownicza wizja, uleciała w czarodziejską dal.

Płyną minuty, kwadranse, godziny — czas płynie, płynie nieprzerwalnie...

I nic nie wróci, ani jedna chwila z przeszłości...

Płynie wieczna, przepotężna fala, unosząc nas bez najlżejszego drgnięcia ku „tamtemu brzegowi".

Daremnie oglądamy się za siebie — naszego okrętu nic nie zdoła powstrzymać; ciągle płynie jednostajnie w dal tajemniczą. Jak na błękitnej toni zatoki czarowne widoki, tak znikają w mgłach przeszłości obrazy przeżytych chwil.

Pierwsze promyki dnia nastającego, przedzierając się raz poraz przez szyby okna, zaglądają ciekawie do środka.

Z dalekich kościołów słychać donośdne głosy dzwonów, wzywających wiernych do pobożnego, uczciwego życia.

— — — — — — — — —

Czas płynie, płynie nieustannie...

Józef Kalisz.

Koleżanki i Koledzy!

Od początku bież. roku szk. przeglądałem skrupulatnie wszystkie nadesłane mi numery „Lotu" i ku mojemu smutkowi nie znalazłem ani jednego artykułu poświęconego sprawom gospodarczym. Nie sądzę, żeby się nikt temi, tak aktualnemi dzisiaj i zawsze kwestjami nie interesował, bowiem jak ten, ów i tamten, prócz swoich obowiązków, zajmuje się w szczególności czy literaturą, czy historją, czy też sportem — tak inny gospodarką społeczną i ekonomją. Ten ostatni ma jeszcze to plus, że przedmiot jego zainteresowań nietylko należy na równi z innemi do nauk ścisłych, że jest tak w teorji, jak i praktyce nadzwyczaj ciekawy, lecz co najważniejsze — wyrabia orjentację w wyścigu pracy i ekspanzji gospodarczej państw.

Niezawisłość polityczną jużeśmy sobie wywalczyli, lecz ekonomiczną zdobędziemy tylko własną pracą i racjonalnem jej spożytkowaniem.

Trzeba bowiem wiedzieć, że te tylko państwa kroczą na czele cywilizacji i postępu, których obywateli cechuje w pierwszym rzędzie siła ducha, a następnie bogactwo materjalne. Takie tylko państwa realizują swe zamierzenia, nie licząc się z żadnemi przeciwnościami. O prawdziwości tych słów świadczy najlepiej historja.

Celem wzbudzenia zainteresowania co do wymienionego problemu, zamieszczam poniższy artykuł.

Przyczyny obecnego kryzysu rolniczego.

Rządy wszystkich państw dotkniętych obecnym, a dawno nieprzeżywanym kryzysem na polu rolnictwa, wytężają całą swoją energję celem zapobieżenia jego triumfalnemu pochodowi i przywrócenia przedwojennych stosunków. Ponieważ anormalne te stosunki dają się zauważyć we wszystkich prawie krajach świata, dlatego też w każdym z nich różni ekonomiści i mężowie stanu różne podają rady na wytępienie zła.

Ciekawe i wielce pouczające są zarządzenia niektórych państw. W nie jednakowoż nie będę wglądał, gdyż odbiegłbym od tematu, wspomnę tylko o Polsce, która za przykładem innych wprowadziła pewne rozporządzenia, przyczyniające się w bardzo małym procencie do polepszenia stosunków, ale zato niepomiernie szkodzących finansom państwa. Mam na myśli rozporządzenie o premjach eksportowych. W przeciągu bowiem czternastu miesięcy państwo wydało eksporterom specjalne zaświadczenia, opiewające na 50 miljonów złotych, pokryte przez jego skarb, która to suma już może do niego nie powróci.

Rolnik nasz średni i drobny nie jest w stanie sam zbyć wszystkich wyprodukowanych przez swoje gospodarstwo płodów. Przemawia za tem choćby tylko ten fakt, że z powodu nieraz wielkiego oddalenia od konsumenta, zwłaszcza na wschodzie, musi stracić celem ich pozbycia dużo czasu, jużto

sam, jużto opłacić specjalnego najemnika. Gdyby nawet rynek zbytu był w niewielkiej odległości, to nagromadzone przez licznych pozbywców produkty próżno czekają na zakupno, skutkiem czego wędrują nanowo do producenta, albo są sprzedawane poniżej kosztów własnych, a więc z widoczną stratą, co niekiedy przybiera katastrofalne skutki w razie wielkiej podaży.

Zapomniałem jeszcze poprzednio nadmienić, że do pogorszenia sytuacji na rynku światowym w tym względzie — również i w Polsce — przyczyniło się nieprawdopodobne zwiększenie eksportu płodów rolnych przez kraje amerykańskie, bo sięgające do 400 procent. Sama Argentyna powiększyła w ostatnich latach wywóz swoich produktów rolnych z 8000 tonn na 47000 t. rocznie.

Celem wysyłki swych produktów na dalsze rynki rolnik ma ich za małe ilości, albo też staje się nieodzowną dodatkowa uszlachetniająca przeróbka, przygotowująca towar do sprzedaży; na to potrzeba specjalnych narzędzi, których zainstalowanie przekracza zasoby materjalne pojedynczego gospodarstwa rolnego. — Rolnikowi brak też znajomości rynków i ich zapotrzebowania; na bliższych bywa rzadko i dorywczo, a na dalszych nigdy.

Znajomość rynków mogą posiąść tylko większe, zamożniejsze przedsiębiorstwa, które są w stanie utrzymać traveller'ów wraz z specjalnem badaniem konjunktur, oraz mogą zakładać detajliczne wysprzedaże z ominięciem pośredników.

Produkcja rolnicza odznacza się wielką różnorodnością. W Ameryce radzą sobie z tem w ten sposób, że rozgatunkowują szczegółowo swe wytwory rolne celem ich ujednostajnienia, a tem samem umożliwienia masowego ich zbytu. Trudnią się tem osobne instytucje, które przez zakupywanie towaru u rolnika na miejscu, uwalniają go od największej troski, jaką jest jego pozbycie.

Są u nas podobne instytucje, które w wielu wypadkach prosperują znakomicie w postaci spółdzielni wiejskich, np. mleczarskich, jajczarskich i innych, lecz zasięg ich nie obejmuje nawet połowy naszych rolników producentów, którzy duszą się w nadmiarze swej wytwórczości.

Zasadą dobrego prowadzenia spółdzielni jest jej fachowe kierownictwo, jakoteż nieustawanie w pracy. Były bowiem wypadki tego rodzaju, że spółdzielnię zlikwidowano z powodu małych dochodów po jej założeniu. Po przejściu w ręce zydowskie wykazywała ona wprawdzie te same dochody, lecz po dłuższym czasie istnienia przyniosła kolosalny majątek.

W dzisiejszym w szczególności czasie rolnicy nasi powinni łączyć się w organizacje gospodarcze, których celem byłaby jużto przeróbka surowca, jużto wysprzedaż swych produktów, albo też wzajemna pomoc finansowa.

Zakłady przemysłowe i handlowe, których charakter byłby czysto rolniczy, połączony z zasadami kapitalistycznemi, byłyby dzisiaj bardzo pożądanem zjawiskiem. Przemysł rolniczy oraz handel płodami rolnemi powinien w pierwszym rzędzie uzyskać — przed innemi gałęziami gospodarki społecznej — kredyt długoterminowy, gdyż umożliwi to rolnikowi spieniężenie jego produktów, a co za tem idzie, przywróci rentowność uprawy roli. Obojętną to rzeczą dla nas być nie powinno, ponieważ około 80% naszej ludności utrzymuje się z rolnictwa.

Do jakich rezultatów dochodzi się przy racjonalnej organizacji spółdzielni wiejskich, świadczy fakt, jaki ma miejsce w Skandynawji, gdzie 90% średnich i drobnych rolników znajduje oparcie swej egzystencji na istnieniu tych właśnie spółdzielni, których zapotrzebowanie obejmuje całą ich produkcję rolną.

Eugenjusz Michalski
absolwent gim. II, b. członek Kom. Red. „Lotu", stud. W. S. H. Kraków.

GIMNAZJUM ŻEŃSKIE.

W swoim żywiole.

Szkołę zalega zupełna cisza... Z niecierpliwością czekamy końca godziny.

Za chwilę słychać głos dzwonka. Koleżanka przy tablicy kończy zadanie. W klasie słychać szmer rozmowy, trzaskanie piórników. Radość panuje z powodu nadej-

ścia pauzy, ponieważ zmęczone głowy żądają wypoczynku, skurczone żołądki pożywienia.

Po wyjściu pana profesora w klasie powstaje istny chaos. „Konopacka“ ma chęć bić się śniegiem, więc zwołuje gromadę i wybiega na pole. W klasie pozostaje kilkanaście koleżanek. — „Powaga“ chodzi głośno po klasie, zajęta jakiemiś głębokiemi myślami, a słysząc krzyk na korytarzu, powtarza od czasu do czasu: „Boże, Boże, co za roztrzepane dziewczęta!“ — „Magna sapientia“ usiadła na ławce i czyta książkę, zapewne jakieś starożytne dzieje. „Filozofka“ z uwagą przegląda zadania niemieckie koleżanek i od czasu do czasu słychać trzask łamanego ołówka, którym podkreśla błędy. „Poetka“ siedzi w ławce, układa jakieś wiersze, a niekiedy widać uśmiech na jej ustach, zapewne ułożyła dobry rym. „Kudłacz“ zaś ogląda każdą bułkę z osobna, nie wiedząc, którą pierwej zjeść. „Niewiniątko“ od czasu do czasu przeokropnie otwiera usta, jakby wszystkich chciała spożyć. „Krasnoludek“ wlepił oczy w książkę i cichym głosem powtarza: „accipio, suscipio, officio, conspicio“ i myśli: ach, pocóż to ci Rzymianie wymyślili łacinę?...

Monotonny spokój w klasie przerywa głośny śmiech, otwierają się drzwi i do klasy wpada „Konopacka“ czerwona jak burak, wołając: „Alem trafiła!“ — Za nią wpada wielka gromada krzycząc i śmiejąc się.

Następnie wchodzi poważnie „Miss King“ ustawicznie snując plany, w jaki sposób dostać się do Ameryki i zostać miljonerką...

Wkońcu wpada do klasy „Śmieszka“, ale jakże rzeczywiście śmiesznie wygląda!... — Loczki zepsute, twarz powalana, mokra spódniczka, w ręce trzyma kulę ze śniegu, napewno wymiar sprawiedliwości dla „Konopackiej“. Klasa wita ją ogólnym śmiechem. „Kiepura“ zaczyna śpiewać solo: „Pocóż siostry w szkole siedzieć, nad książkami głowę biedzić“. Cały chór wtóruje do pieśni różnorodnemi głosami, z czego wynika hałaśliwy koncert. Każdy przechodzący ulicą mimowolnie przystaje i słucha z zaciekawieniem. „Konopacka“ wyciąga swe haftowane serce i z lubością na nie spoziera.

Tymczasem „Kiepura“ zachwycony swym własnym głosem, otwiera coraz więcej swe kształtne usteczka, jakby wszystkich chciała pochłonąć. „Dolores“ z czarującemi oczyma przyśpiewuje basem, a w uniesieniu wpada w ramiona „Lewkonji“ i zaczynają tańczyć. Za nimi w ślad idą „Lalka“ i Mycia“ czarująca para i inne. Z pomiędzy tańczących na pierwszy plan wysuwa się „trzechtysiącznoletnia Helena“, o którą toczył się bój w Troji. Niepoślednia duma wybija się na jej twarzy i nie wie, kogo wybrać do tańca. „Kopernik“ spazmuje ze śmiechu, jakgdyby dostała przynajmniej kilo sera... — Zwolna chrypną gardła, a szał tańca obejmuje wszystkie...

Jan Mroczkowski
VIII c Gimn. II.

Zjazd koleżeński.

Kol. Antoniemu Flessarowi.

Wieleż to w tem szarem i nieciekawem życiu chwil, wiele zdarzeń naogół mało znaczących, ile przeżyć smutnych i wesołych z lat młodszych zapisało się w księdze wspomnień niejednego z nas...

Tak! Są chwile w życiu ludzkiem, których się nigdy nie zapomina, chociażby nam przyszło żyć życiem „Żyda wiecznego tułacza“ i do tej skarbnicy „pamięci“ dodawać coraz to więcej wspomnień...

A im więcej ich posiadamy, tem są dla nas droższe. Starzec, stojący już nad grobem, uginający się pod ciężarem lat, z lubością wspomina chwile, kiedy wesół, pełen zadowolenia i młodzieńczych sił, biegał beztroski po łące zielonej i zrywał wonne, barwne kwiaty, mile wspomina lata szkolne, pełne różnych przygód i wrażeń...

...I uroni łzę serdeczną...

Zdaje się mu, że to wszystko nie tak dawno było, że wczoraj...

Są chwile, których się nigdy nie zapomina...

— — — — — — — — — — —

...Był w klasie siódmej...

Rodzice nie posiadali się wprost z radości, że kochany ich synalek Toluś wkrótce już złoży maturę...

Jeszcze rok... jeszcze rok...

Nie szczędzili pieniędzy, byleby Toluś miał dobrze i nie odczuwał jakiegoś braku. A stać ich

Wtem trach!... — taniec się przerywa; główna para tańczących „Lewkonja" i „Dolores" przystaje i szuka słupkowego obcasa „Dolores", który nie mogąc znieść zbyt wielkiego nacisku, grzecznie usunął się z pod bucika. Taniec ustaje, tylko zmęczone płuca ciężko odeechają. Miss zgrabności „Kaczusia" tak w tańcu nadwerężyła swe członki, że oto teraz wchodzi do klasy z pełnym dzbankiem wody, ażeby się ochłodzić. „Żywia" bojąc się o swe nóżki, by jej nie odmówiły posłuszeństwa, przynosi wygodną paczkę i siada na niej z zadowoleniem. — „Broszka" nie chcąc splamić swego pięknego wyglądu, z troskliwością zmywa wodą twarz. „Skoczek" dbając o piękny wygląd klasy, pozawieszała tu i ówdzie z drzewa słonie, świnki, bociany, koguty. Baryłkowata „Budzia" oszołomiona tańcem, idzie nieopatrznie i... przewraca dzbanek z wodą. — Na widok rozlanej wody przybiega gromada, a między niemi mądra „Pisarka", która swemi ruchami i pięknemi gestami, daje do zrozumienia, że się jej to nie podoba.

Czas zabawy i śpiewu kończy się. Dzwonek zwiastuje godzinę. Krzykliwe towarzystwo zadowolone z zabawy zasiada do ławek. Najmniej zadowolenia okazują biedne gospodynie, które zanadto gościom pozwoliły się zabawić. — Teraz biedaczki muszą sprzątać dzbanki, paczki, koguty, bociany, słonie, a na dodatek wycierać rozlaną wodę. Konopacka, Kiepura, Lewkonja i Dolores czują się najbardziej zmęczone. Z troskliwością poprawiają swe modne fryzury, czyszczą sukienki, wycierają buciki.

K. J.
kl. IV gimn. żeńsk.

Okruchy świąteczne.

Pochodzenie i nazwa Świąt Wielkanocnych. — Zwyczaje. — Różne.

Tak kochane Święta Wielkanocne, czyli Pascha należały do bardzo ważnych świąt żydowskich Paschę obchodzono na pamiątkę wybawienia żydów z niewoli egipskiej. Jednak Wielkanoc wcześniej obchodzili Egipcjanie i Babilończycy — ku czci święta „Wiosny". Modły zanoszone były wyłącznie do bóstw, opiekujących się płodami roślinnemi i zwierzęcemi.

Święta Wielkanocne przechodziły różne nazwy. Germanie naprzykład i anglosasi nazywali je „Ostern" lub „Easter" i wiele in.

Dopiero Kościół chrześcijański w miejsce pogańskich uroczystości ustanowił święta „Zmartwychwstania Pańskiego".

Terminy świąt tych ustanowił Pierwszy Sobór Nicejski w r. 325.

---

na to było. Ojciec, jako urzędnik przy „skarbowości" znaczną pobierał pensję, z której nawet co miesiąc po kilkadziesiąt złotych odkładał na wiano dla dorastającej córeczki, Loli.

Matka, do przesady troskliwa o swoje dzieci, nie pozwalała nigdy na ostrzejsze słówko mężowi, gdy ten chciał skarcić kiedy Tolka za jego błahe jakieś przewinienie, co do Loli, byli zupełnie spokojni. W Białym Klasztorze, pod opieką SS. Niepokalanek świetne w nauce robiła postępy. Znajomi państwa Dolińskich zazdrościli im takich idealnych dzieci.

Bo też było czego.

Tolek, rzadko widując ojca, gdyż obowiązek nie pozwalał mu na zbyt częsty wyjazd z Warszawy, pozostawał jedynie pod opieką kobiecą — swej matki, która obdarzając go pieszczotami macierzyńskiemi, strzegła wprost każdego jego kroku. Nieskromne słowa kolegów rówieśników, malujące zakazany czar upadku moralnego, odbijały się o uszy Tolka, po studencku jeszcze zaróżowione. Toluś nie myślał o tem nigdy.

Dla ślicznie rozwiniętego młodzieńca o jasnych, ładnie falujących włosach, „kobieta" była aż do tej chwili jeszcze wciąż czemś nieuchwytnem tylko, słodko niejasnem. Sprawczynią tego rodzaju sytuacji była mamusia Tolka. A kochał tę swoją mamusię szalenie. A przytem był tak bardzo pobożnym i dobrym...

Wychowany pod tak troskliwą opieką kochającej go matki, nasz Toluś dobił matury.

Oczywiście nie troszczył się, ani nie kłopotał sobie zbytnio głowy tem, co dalej ze sobą zrobi. Ofiarowując kolegom swoim różne stanowiska



Opisywaniem Wielkiego Tygodnia nie będę nudził Czytelników, boć to rzecz znana, a jeżeli nie, to niechaj teraz zostanie poznana.

Jak przy każdych innych świętach, tak i przy Wielkanocnych są różne zwyczaje:

Zające i jaja są symbolami budzącej się natury i płodności, tych cennych darów wiosny. Obydwa te pojęcia miały dawniej zawsze ścisły związek z obchodem Świąt Wielkanocnych u ludów germańskich i od nich dopiero przeszły do innych narodowości. — U nas w Polsce dostarczają też „wielkanocne jaja" mnóstwo sposobności do całego szeregu ludowych zwyczajów i zabaw.

Pisząc o jajach, mam na myśli „pisanki", czyli kolorowe farbowanie skorup. Farbowanie może być albo gładkie, albo deseniowe. Z temi pierwszemi sprawa trwa najkrócej. Chwilę zatrzymam się przy pisankach. Ale przedtem zaznaczę, że najpiękniejsze pisanki są z okolic Lwowa.

Praca malowania skorup jest nieco skomplikowana. Trzeba mieć różne proszki kolorowe, wosk i pendzlik (zazwyczaj używa się naczyńka, jak naparstek z cieniuteńką rureczką, przez którą wylewa się roztopiony wosk). No, i trochę trzeba cierpliwości!

Tło zostawia się albo białe, albo się koloruje. Następnie woskiem maluje się desenie. Gdy to zrobione, kładzie się jajka, teraz już zaczęte pisanki do ciepłej farby. Po pewnej chwili jest kolor, jakiego pragnęliśmy.

Można robić n. p. niezapominajki lub w. innych rodzajów kwiatków w takich kolorach, jakie są w rzeczywistości.

Szkoda, że malowanie pisanek jest tak skąpo znane i rozwinięte na naszem Podhalu. A moglibyśmy malować nasze ulubione wzory zakopiańskie!

Oprócz tego jest jeszcze „Śmigus" czyli Dyngus.

Śmigus, o ile się nie mylę, polega na wzajemnem oblewaniu się wodą, a niejakiemiś niby francuskiemi wodami (pachnidłami).

---

w proroczem widzeniu przyszłości, nie umiał jej sobie przepowiedzieć... Nauczony do spełniania woli mamusi, jej pozostawił wybór przyszłego zawodu. Ta naturalnie już dawno o tem zadecydowała...

— Będzie księdzem... tak, księdzem!...

Była to też ostatnia wola zmarłego przed kilku laty wuja Tolka, brata pani Dolińskiej, proboszcza Jurkowskiego, znanego z wielkiej pobożności, szanowanego dla dobrego serca nietylko w Sączu, ale i w całej okolicy i dalej jeszcze. I nieznanem szczęściem i rozrzewnieniem napełniało się matczyne serce na samą myśl, że postać swego Tolusia umiłowanego ujrzy spowitą w pięknie skrojoną sutannę...

Niedługo jednak upajała się pani Dolińska myślą, że miejsce księdza Jurkowskiego zajmie w rodzinie... Toluś...

Przyszła szara, smutna jesień.

Powietrze ciężkie, wilgotne powaliło matkę Tolka na łoże boleści. Ojciec, uzyskawszy parę tygodni urlopu, całemi nocami siedział przy chorej, a przed lekarzami prawie, że drzwi nie zamykały się. Orzekli, że stan chorej jest... beznadziejny.

To poczciwe serce, tak gorąco kochające swe dzieci, biło coraz słabiej.

A wiatr jesienny otrząsał z drzew ostatki pożółkłego listowia i dzwonił o szyby kroplami deszczu. Zdala szumiał Dunajec wezbrany.

Pewnego dnia nad ranem mokry, uwiędły liść, skołatany życiem, zdany na łaskę wichru, przylgnął do zimnej szyby...

...Złowróżbny znak...

Dok. nast.

Śmigus jest obchodzony bardzo pięknie u nas pod Krakowem.

Pochodzenie jego jest... licho wie jakie. Dosyć na tem, że w roku są takie sympatyczne (może nie zawsze) kąpiele...

W skład zwyczajów weszły także różnego gatunku wróżby kwietniowe, odnoszące się głównie do niestałości pogody, przednowku, pracy wiosennej na roli i prognostyków na żniwa. Piękne są także przysłowia.

Co do zbiorów plonów, to wróżby są różne. I tak:

Gdy śnieg z Tater schodzi potrochu,
Będzie kapusty, bobu i grochu ino trochu.

Za autentyczność nie gwarantuję.

Ciekawa jest jedna wróżba dla kobiety po śmierci:

Gdy na Palmową baba znajdzie pieniądz
w starym bucie,
To na Wielkanoc pojedzie do ditka
na białym kogucie...

Dla studentek (tów) jest także jedna wspaniała wróżba:

Gdy w Wielką Sobotę zrana zobaczysz
czerwoną kurę,
Zdasz biedny człeku — napewno maturę!...

Wspaniałe, co?...

Jak wszystkie narody układają stan pogody na cały rok i na miesiąc kwiecień najszerszy zarys pogody, tak i ja postaram się wszystkim Czytelnikom podać to samo.

I tak: 1—8 pogoda będzie wcale ładna (o ile nie będzie „zlija"); 9 burza taka, jak przed stu laty; 10—18 ranki chłodne, wieczorki ciepłe i księżycowe; 19—25 będzie deszczowno, dlatego zazielenią się łąki i gaje; 26—30 upał (będzie aż 12°C), no i będą wiosenne „tęcze" (czytaj: laby).

Chyba skończyć, nie?..

A. Wapiński.



NASZE ŻYCIE

AMOR.

On chłody serc ludzkich — rozprasza,
On je ciepłem — okrasza;
On łagodność — pomnaża,
Gwałtowność — uśmierza.
On rozbudza — przyjaźń,
Ostudza — nieprzyjaźń....

I dosyć! To najważniejsze!

Moi Kochani Czytelnicy!
Opiewam widok — z... ulicy.
Piszę ze stanowiska ex-redaktora, obserwa-
tora,
A muszę pisać prawdę,
Bo obawiam się o... grandę. — I tak:

„Lot" rozpoczął 5-ty rok swej działalności, pomimo, iż przechodził czasy lepsze i gorsze. — Wypuszczono od tego czasu wcale wielką ilość „Lotów", których treść nieraz była dobra, ale nie obeszło się i bez złej.

A kto winien? — Wy! Wy! i jeszcze raz Wy!
Przecież żyjecie!
A nic nie piszecie!

Zdziwicie się, co też ten Ex tak rymuje... Chcę się zabawić w kalwaryjskiego rymarza (tylko nie skór! pamiętajcie!), abyście mieli co krytykować — bo wiem, że dziś to niema nic bez krytyki...

Więc, Czytelnicy, będę opiewał wszystkie Zakłady średnie (ale naukowe!) po porządku:

Najbliższa Redakcji Szkoła Handlowa
Wszystkie wiadomości dla siebie chowa;

A przecież, o ile się nie mylę, piękne myśli mają,
Tylko Redaktorki Józia i Hela — artykułów nie dają!

Kończuś dalej, tam za cmentarzem, tym starym, jest szkoła duża, ruch ogromny. — A wiecie dlaczego?... No! przecież jest to Szkoła Przemysłowa, względnie zawodowa, z czystą na pauzach herbatką... Więc mówię, kończuś dalej:

Uczennice Szkoły poważnej nieco,
Żadnej wiadomości „Lotowi" donieść nie chcą;
A przecież mają Wisię i Bolcię, Redaktorki.

— — — — — — — — — — —

Ale uciekam z targowicy w kierunku rynku, na linję Gimnazjum żeńskie—Starostwo. Wolę jednak chwilkę zatrzymać się na rogu, vis à vis Dyrekcji Skarbowej.

Piękny, czysty [?] budynek na Jagiellońskiej,
Pełny pięknych pań — żyje, aż hej!...
Ta „mała" Genka i „wielka" Lidka
Podobno opisują nie życie, ale „ditka". Hej!

Moi ładni Czytelnicy, skoczmy, nie! — chodźmy jak poważni przez planty miejskie pod trafikę. Już chyba wiecie, gdzie!

Gimnazjum klasyków koło trafiki.

Żyje! Słychać tylko na Jagiellonkę huczki.
Lecz Gimnazjum to cieszy się Redakcji sympatją,
Bo ich różni Redaktorzy fakta dają!

Czy nie tak? — Jak nie, to niech pióra pawie z nieba lecą jako manna, przez 13 dni i 13 nocy!

Teraz całkiem, całkiem powoli pójdziemy ulicą Długosza. Prawie, że na koniec. Już! Skręcamy na prawo. I co?... O dziwo! Ładny, piętrowy, jak model budyneczek, czerwony, nieogrodzony itd., itd.

Panny ładne o „Locie" zapomniały,
Bo rozkazu z góry usłuchać musiały...

Cicho!... Nie wolno mówić dalej!

Idziemy naprzełaj, przez pola, płoty i mury. Ot, wyrósł jakby z pod ziemi piękny, wesoły, dwupiętrowy budynek, wzgl. „buda".

To! — mówię.

Gimnazjum drugie! Sąsiad „handlówki",
Obmyśla stale wieczorne wędrówki.
Obecnie — nie myślcie, że istotna bujda, —
Została wprowadzona gra w... wójta.
Bolą wszystkich „głowy"! Nawet i ósmaków.

Dalej:

Chcą otworzyć jeszcze „łańcuch prasowy",
Ale tylko... dwudziesto-groszowy.

Wcale szlachetna myśl! Tylko trudna do zrealizowania.

Ojoj! Zapomniałem jeszcze coś! Bo oto przecież Seminarjum nauczycielskie męskie ex Stary Bryjów bierze „Loty". Więc trzeba ich pochwalić:

Bryjów, względnie Stasiu — to myśliciel,
Nawet może będzie... nauczyciel,
Pisze artykuły, życie... Wiecie?

Patrzę! Widzę list z Jasła do Redakcji „Lotu" z projektem założenia filji. — Bardzo pięknie! Ale o Tych nie piszę więcej, bo co? — naprawdę nie wiem, co... Bujać nie chcę! Wierzcie mi.

***

Ha! Łuna na niebie. Wiecie dlaczego? No, słońce zachodzi. Wiosna! O ile się nie mylę, to dopiero robił się dzień.

I tak: przez ciężkie, ciemne welony mgieł przedzierały się złociste promienie...

Na niebie czerwono. Czerwone są wierzchołki cyprysów, tylko nie u nas! W takiejże to czerwoności wypłynęło zarumienione słońce.

Wstydzi się „amatora" Władzia...

Słońce świeci, ptaki wielkiemi masami latają po przestworzu i śpiewają krr... krr... krr...

Ziemia-matka stęka, bór śpiewa, a raczej wyje, dwie panny idą na przechadzkę w stronę Bryjowa i t. d. Więc wspólne narzekanie, opuszczanie budynku szkolnego...

Ci...cicho! — głos, nie — pisk z handlówki. Szyba pękła, głowa rozcięta, lament!

Koguty pieją żałośnie, kury z ogromnym hałasem niosą jajka, lis głośno szczeka — tylko czart wie, gdzie? Nad podwórzem, jak już zaznaczyłem, mgły z... śmietników.

W tak piękną porę nadszedł wyżej wspomniany Geismann. Nad nim stado sępów, orłów bezgłowych, kruków, wron i innych śpiewaków...

Obraz z przedpotopowej bajki! Nie?

O wiosno! miła wiosno! tuż pod stepami.

Zaczekajcie, przeczytajcie! Ministerstwo oświecenia publicznego (tylko nie lampami) co do wiosny ma wydać rozporządzenie:

Dyżurni klasowi będą każdemu wyznaczać dzień przechadzki po świeżem powietrzu. Kto na spacer nie pójdzie, zostaje wykluczonym z grona klasowego.

Ja co do tego daję rozporządzenie nast.: Uczennice Szkoły przemysłowej mają chodzić na spacer pod Bryjów, gimnazjalistki do parku strzeleckiego i na plażę, Gimn. I. na „Małą górę", Gimn. II nad Dunajec wyżej wsi Tłoki. Seminarzystki mają zostać w domu. Co do innych szkół rozporządzenie Ministerstwa i moje również nie obowiązuje.

Zakłady średnie muszą tego rozkazu się trzymać. — Narazie tyle!

A. Wapiński.



Ignon Rogan.

Egzotyzm w filmie.

Jedną z największych atrakcyj kina jest możność bezpośredniego wchłaniania w siebie egzotyzmu obcych, dalekich krajów, możność karmienia wyobraźni drogą najprostszą i najefektowniejszą. To, co dawniej dostępne było dla czytelnika tylko w razie wielkiego talentu pisarza, obecnie stoi otworem dla wszystkich.

Odjazd = życie; tak twierdzi garstka uprzywilejowanych, tworząca zakonspirowaną sektę obywateli globu o niestałem miejscu zamieszkania, wciąż gnaną przez żądzę przygód, nieposkromioną ciekawość i potrzebę ciągłego ruchu.

To o uprzywilejowanych. Lecz iluż jest takich, którzy całe życie pieszczą w sobie chorobliwe marzenia w cieniu małomiasteczkowej wegetacji? Z pewnością legjon.

Dla tych ostatnich ekran jest oknem otwartem na świat. Za skromną cenę biletu kino daje im cudowną podróż na nieruchomem krzesełku, kilka godzin zapomnienia, przelotną wizję krajów, w których nigdy nie będą.

Od śnieżnych pól Alaski aż do dziewiczych puszcz brazylijskich, ziemia cała czarnoksięski swój odwar gotuje na tajemniczem białem płótnie.

Już dawno w świecie kinematograficznym spostrzeżono ten atut. Wydało się z początku całkiem łatwe sfotografowanie egzotycznego pejzażu, wodza jakiegoś plemienia murzyńskiego, lub też zdjęcie polowania w Afryce. Ale publiczności prędko znudził się ten prymityw egzotyzmu.

Już wtedy publiczność wchłaniała pełną piersią egzotyzm kinowy, ale nie z filmów naukowo-podróżniczych, lecz z obrazów kowbojskich i niektórych filmów skandynawskich.

W ostatnich czasach egzotyzm dochodzi w kinie do najwyższego poziomu ekspresji. Reżyser nie stara się już tylko pokazywać nam jak najdokładniej ten lub ów kraj, ale stwarza również całą atmosferę tego kraju zapomocą swego rodzaju syntezy wzrokowej.

W czasie, gdy filmy salonowo-konwencjonalne dusiły już widza swoją nudą i szablonem, potężny wiew świeżego powietrza wniosło ze sobą kilka wielkich filmów egzotycznych.

Przedewszystkiem „Wicher" Sjoströma, grany w Krakowie 1928 r. w sierpniu. — Szwedzki realizator dał w tym nadzwyczajnym filmie wspaniałą, wstrząsającą wizję „atmosfery" tego okropnego kraju, gdzie nieznużony wicher dyktuje swoje prawa ludziom. — Wicher... Przez cały prawie ciąg filmu czuje się jego straszliwą obecność. — Wielkie i piękne dzieło, gdyż daje artystyczną syntezę dalekiej i nieznanej krainy.

„Burza nad Azją" — genjalny montaż, genjalna surowość i prostota w traktowaniu ludzi i zdarzeń, cała sfinksowość Wschodu zawarta w zastygłej, nieruchomej masce młodego Mongoła...

I wiele innych.

Wkrótce każda rasa, każdy kraj egzotyczny znajdzie swego filmowego odkrywcę, a nauka, której film przynosi bezsprzecznie coraz większe korzyści, wzbogaci się o kilka obrazów etnograficznych pierwszorzędnej wartości.

Nowe zwycięstwo Dziesiątej Muzy!...

JASŁO—GIMNAZJUM.

Wojciech Walczak
kl. V Gimn. w Jaśle.

Golesz czyli Podzamcze.

[Według „Opisu powiatu jasielskiego" ks. Sarny i badań dokonanych przez członków Kółka Geograficznego uczniów Gimn. w Jaśle].

W odległości 6 km. od Jasła, na prawym brzegu Wisłoki, przy gościńcu prowadzącym do Kołaczyc, leżą na stromej, kopczastej górze resztki ruin starego zamczyska.

Są to szczątki zamku Golesza, własności niegdyś zakonu OO. Benedyktynów. W dzisiejszych czasach pozostały tylko małe ułomki obwarowań, a reszta rozsypana w gruzy zrównała się z ziemią tak, że o dawnym rozkładzie zamku nic pewnego nie można powiedzieć, za wyjątkiem przypuszczalnego oznaczenia położenia murów. Z obwarowań pozostała okrągła baszta narożna, broniąca dostępu od północy, z której to strony góry jest najłatwiejsze wyjście.

Dno wieży jest zasypane rumowiskiem, nie pozwalającem na zbadanie istotnej głębokości wnętrza. Dziś wnętrze to sięga do 2 m. pod ziemią, ma kształt koła o promieniu 1 m. Część baszty nad powierzchnią ziemi dochodzi do wysokości 3 m. od strony dziedzińca zamkowego. Ta część baszty posiada mury nadzwyczajnej grubości [2·14 m.] z kamienia, a promień wolnego wnętrza wynosi 1·2 m. W części wieży od strony dziedzińca znajduje się niekształtny otwór — z resztkami prawdopodobnie węglaru. Z wnętrza wieży prowadzi także tuż nad ziemią sklepiony otwór, mający 0·78 m. szerokości a 1·5 wysokości.

W oddaleniu 26 m. od wspomnianej baszty ku gościńcowi, znajdowała się, jak o tem świadczą kamienie ułożone wkoło o tej średnicy jak powyższa baszta, druga prawdopodobnie wieża narożna.

Druga ściana obwarowań, biegnąca równolegle do gościńca, liczyła 18 m.

Od dziś stojących resztek baszty biegła naprzeciw drugiej ściany, ściana trzecia o długości około 25 m.

W czwartej ścianie znajdowała się prawdopodobnie brama wjazdowa, mur bowiem o długości 4 m. opada prostopadle z obu stron, tworząc rodzaj ulicy o ścianach z kamienia, wykazujących długość 11 m. Wchodząc tędy w dziedziniec zamkowy, spostrzega się rodzaj izdebki w połowie prawej ściany.

O rozczłonkowaniu zabudowań nic dziś nie da się powiedzieć, bo czas z biegiem lat zakrył mchem i porostami wszelkie ślady fundamentów.

W pewnem oddaleniu w kierunku Jasła, znajduje się rodzaj ulicy z głazów narzutowych, których prawdopodobnie nie omieszkano wykorzystać dla obrony zamku.

Brak danych historycznych stoi na przeszkodzie określenia czasu założenia zamku.

Położenie ruin wskazuje, że zamek był przeznaczony do obrony doliny rzecznej Wisłoki, z tego wynika, że Golesz był zamkiem stróżowym, które to zamki należą do prastarego systemu obrony dolin rzecznych, tych jedynych w pierwotnych czasach Polski szlaków komunikacyjnych. Z tego można wywnioskować, że początek Golesza, jak i Melsztyna sięga prawdopodobnie czasów Bolesława Chrobrego.

Pierwsza wzmianka o zamku sięga czasów Władysława Łokietka, z r. 1319. Wówczas 3 lata zarządza Goleszem opat tyniecki Jakób. Po jego śmierci zamek zabrał klasztorowi Iwan z Rusi [r. 1338], lecz wkrótce zmuszony prawem oddaje go klasztorowi.

Golesz był nietylko punktem środkowym dóbr klasztornych, leżących nad Białą, Ropą i Wisłoką, zarządzanych przez burgrabię, — lecz także miejscem zbornem sił zbrojnych, których opat był obowiązany dostawić na każdorazowe pospolite ruszenie, a także zamek był siedzibą najwyższego sądu prawa niemieckiego, dla sołtysów wsi: Kołaczyc, Krajowic, Brzysk, Kłodawy, Ujazdu, Wróblowej, Lipnicy, Bryl, Bączalu, Warzyc, Bierówki, Chrząstówki, Nupli i t. d.

Głośny napad Węgrów w r. 1474 zniszczył wszystkie okoliczne osady z wyjątkiem Golesza i grodu Krośnieńskiego.

Zamek pozostaje pod rządami opatów do czasów austrjackich, jako siedziba dzierżawców Krajowic, będących zarazem burgrabiami zamku. Następnie Golesz połączono z Jasłem i wsiami okolicznemi jako starostwo ziemskie, czyli niegrodowe, a zamek był siedzibą starosty jasielskiego.

Najazd Rakoczego w r. 1657 był główną przyczyną upadku zamku, który został doszczętnie spalony. Od tego czasu zamek nieodnawiany zaczyna się chylić w ruinę. Ostateczny cios resztkom zamku zadała budowa starostwa w Jaśle w r. 1844, do której to budowy brano kamienie i gruz z ruin Golesza.

W ten sposób okazały dawniej gmach stał się nieforemnym zbiorem gruzów, jakie dziś tam widzimy.

„DZIEDZICTWO"

Dnia 19 marca b. r. wystawił zespół Koła Dramatycznego uczniów I-go Gimn. łącznie z pierwszorzędnemi siłami, zaproszonemi z Gimn. żeńskiego sztukę p. t. „Dziedzictwo".

Sztuka ta wzbudziła swą głęboką treścią ogromne zainteresowanie. Zawdzięczać to należy znakomitej scenerji, a także i niezwykłej grze aktorów.

Tatjana (kol. X.) świetnie odegrała rolę Rosjanki nienawidzącej Polaków z całej duszy, a gra jej narzeczonego (kol. Wątroba) stała na wysokim poziomie (zawsze koło „budki"). Dobosz magistracki (kol. Barbacki) wywoływał swą grą salwy śmiechu. Stary profesor (kol. Skoczeń) zupełnie swobodnie grał swą poważną rolę. Gra reszty artystów nie pozostawiała też nic do życzenia. Jedynie ojciec narzeczonego Tatjany denerwował się z powodu niesprawności budki magicznej. (Suflerowi medal złoty!). Ogólny nastrój, bardzo zresztą poważny, był zakłócony jedynie stentorowym głosem suflera, oraz lekkiemi poświstami wiatru, wiejącego po sali...

Autor, który przyjechał z Krynicy specjalnym pociągiem, wyszedł z miną wiele i nic nie mówiącą.

„PAN GELDHAB"

komedja Al. Fredry w 3 aktach.

Dnia 25 marca b. r. uczniowie kl. VI-tej Gimn. II-go przy współudziale uczennic Gimnazjum żeńsk. odegrali komedję Al. Fredry „Pan Geldhab", w sali kina „Wiedza" pod reżyserją mag. ph. p. Jarosza.

Już wiadomość, ogłoszona publicznie o degraniu tej komedji wywołała niemałe zainteresowanie wśród tutejszej publiczności, jakoteż wśród grona teatromanów. Nie zapomniano jeszcze o wspaniałem odegraniu „Warszawianki" prawie 4 miesiące temu.

Na program tego przedstawienia złożyły się trzy punkty: deklamacja, solo skrzypcowe i „Pan Geldhab". Deklamacja, którą miał wykonać kol. Walczyński, nie odbyła się z przyczyn niezależnych. Solo skrzypcowe w wykonaniu kol. W. Kałki przy akompaniamencie fortep. kol. Noworyty wypadło bardzo dobrze. Wykonano artystycznie „Elegję" Wrońskiego i „Madonnę" Sweela. W przerwach przygrywała orkiestra smyczk. Gimn. II-go, ulubienica szerokich warstw studenterji, obdarzana hucznemi oklaskami.

Następuje ogólne zaciekawienie — sala wypełniona — zasłona się podnosi. Komedja „Pan Geldhab" jest popularna i wszystkim dobrze znana.

Na pierwszy plan występuje Pan Geldhab w osobie kol. W. Perkinsa. Kol. Perkins, posiadający z natury pewną dozę komizmu, odegrał doskonale osobę Geldhaba, dorobkiewicza, skąpca, człowieka wyrachowanego, którego głównym celem życia było zostać

teściem księcia „Jaśnie Oświeconego" i posiadać wielką fortunę. Kol. Noworyta — to książę Radosław, pozorny arystokrata, polujący także na pieniądze, który pragnął pojąć za żonę córkę Geldhaba, Florę — również dobrze oddał swą rolę. — Sprężyną akcji i twórcą komizmu jest Lisiewicz, pochlebca, pieczeniarz w osobie p. Jaszczaka, którego gra zasługuje na wyszczególnienie.

Również na wyszczególnienie zasługuje kol. Kosowicz jako major i kol. Walczyński A. jako Lubomir.

Kol. Kuhnenówna H. jako sentymentalna Flora, odegrała swą rolę dobrze, jednak z pewnemi zastrzeżeniami. Inne role wypadły dobrze. Przedstawienie wypadło bardzo dobrze pomimo tego, że nie występowano de publice jako „gimnazjalne Kółko dramatyczne".

Jest to pierwszy występ młodych aktorów, którzy przy pomocy dobrych sił kierowniczych mogą osiągnąć zaszczytne wyniki.

Czysty dochód przeznaczono na orkiestrę Gimnazjum II. *J. Suchan.*

Kącik literacki.

O Sienkiewiczu.

Pisma Sienkiewicza upajają młode umysły. Obrazy, postaci i pewne sceny mają dla nas tajemniczy urok, którym autor trylogji bierze czytelników w jasyr. Historja literatury jeszcze nie wydała jasnego sądu o całej twórczości Sienkiewicza. Monografji o działalności pisarskiej tego genjalnego twórcy nie mamy dotychczas. Plebiscyt czytelników już dawno zadecydował o swojem przywiązaniu i sympatji do owego mistrza słowa polskiego. Ostatnio, jakby dla przypomnienia społeczeństwu polskiemu zasług tego wielkiego obywatela i ambasadora Polski niewolnej, wydał bibljograf i krytyk, Kazimierz Czachowski książkę pt. Henryk Sienkiewicz. Obraz twórczości [Warsz. 1931. Str. 345]. Nie jest to jednak monografja jednolita. Autor zgromadził to wszystko, co od pół wieku różni pisarze mówili o Sienkiewiczu i jego twórczości. Jest też tu życiorys.

Rozrywki umysłowe.

Łamigłówka

[ul. Elżbieta Filarówna, kl. IV gimn.]

x Miasto w Polsce
x Przymiotnik
x Imię męskie
x Szczyt w Karpatach
x Część świata
x Największy wodospad w Amer.
x Chwast
x Ogólne miano jarzyn
x Wyspy na morzu Eegejskiem
x Miasto w Czechosłowacji
x Rzeka na półwyspie indo-chinsk.

Litery w kratkach z krzyżykami dadzą początkową literę nazwiska znanego poety polskiego.

Dział oficjalny

dwutygodnika młodzieży „Lot" w Nowym Sączu.

Dnia 20. III. 1931 r. odbyło się zebranie „Lotu". Załatwiono sprawy administracyjne i finansowe. Brak było tylko przedstawiciela ze Starego Sącza. Od pewnego czasu nie otrzymujemy z tej miejscowości żadnych wiadomości — wierzymy, że młodzież tamtejsza dalej będzie z nami współpracowała.

Następny numer „Lotu" ukaże się dopiero w dniu 1-go maja b. r.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Szczerbowski Kazimierz, IV a gimn. I. Mamy lepsze.

Homik. „Bukiet z konwalji" za długie, treść zanadto interesująca!

A. Wapiński. „Rozrywki umysłowe" na czarną godzinę zostawiamy.

Ludwik Małecki. „Z tysiąca i jednego dnia w klasie siódmej a", małe zmiany będą w następnych numerach.

Koberwein F. „Wizytówki" o ile będzie miejsce to umieścimy.

Suchan Józef, kl. VIII a gimn. II. „Ze łzą w oku". Rzecz dobra. Brak miejsca.

Cena numeru pojedynczego 25 gr
Prenumerata: kwartalnie . 1·80 zł
SKRYTKA POCZT. Nr. 127.

Adres Redakcji i Administracji:
Nowy Sącz, ul. Jagiellońska, Gimn. II.
Rękopisów nie zwraca się.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. **Bolesław Nytko.**
Komitet redakcyjny uczennic i uczniów szkół średnich w Nowym Sączu.
Drukarnia A. Mółka — Nowy Sącz, Pijarska 15.